

T Y G O D N I K
W I L E Ń S K I

Ner 46.

Dnia 15 Września 1819 roku v. s.

P I E L G R Z Y M K A.

DO GROBU J. J. RUSSA.

(Dokończenie przechadzki drugiej. Ob. N. 145 str. 120).

Tym czasem zbliżyłem się do *topolowej kępy*, gdzie jest grób *Jana Jakóba* i coraz więcej czułem w duszy czci świątobliwej dla miejsca tego. Już się ukazywała oczóm moim ta wspaniała świątnica i serce moje tém głębszém obeymowała przeięciem, iakiego doznaie bogoboyna dusza, zbliżając się do domu bożego. Zachwiałem się był w sobie nieiakąs boiaźnią... w tym świeża myśl iak pocieszająca matka co to wyciąga z uśmiechem swe ręce do trwożliwego syna, ośmieliła mię przyspieszyć kroki; wnet przebiegłem całą odległość nie mogąc przytłumić w sobie uniesienia i lez mimowolnych.... Witam cię szczęśliwa ziemi! zawołałem padając na kolana, witam cię u-

święcony grobie, nieoszacowany pomniku przyjaźni, zaszczyt cnoty, pociecho ludzkości, witam cię po stokroć razy! tu lzy strumieniem toczące się, przyniosły hold naypiérwszey w towarzystwie ludzkim cnoty, wdzięczności, którą każdy czuły człowiek winien iest nieśmiértelnemu autorowi *umowy towarzyskiej*. Po czém słodka mię iakąs ogarnęła melancholia, wpadłem w zadumienie; tysiąc pomieszanych myśli snulo mi się w rozumie. Rozczulenie nader mocne, żywe poszanowanie i inne uczucia iakich wyrazić nieumiem, nademną panowały. Znowu zaplakałem i znowu ukoilem sam siebie. Te sceny czulości przywiodły na myśl okropną przeszłość, burzę terażnieyszą, a z tych smutne o przyszłości mając wyobrażenie, zawolałem: o ludzie! bliźni moi, rodzimy się na same utrapienia, żyjemy dla przeciwności i uciemiężenia, a często nie skosztowawszy darów natury, niedoznawszy żadnego szczęścia, niedbałym krokiem wstępuiemy do grobu na zawsze... Ale co mówię? wszakże człowiek nie umiéra zupełnie; dusza dobra nie iest śmiértelną; wyzedłszy z śmiértelnego ciała, do wiekuistego idzie przybytku Boga; przyjaźń wystawia iey oltarze, a pamiątka prawego człowieka iest upominkiem dla ludzi po nim żyjących... Lecz iak iest bolesno sercu tkliwemu rozłączać

się z wiernym przyjacielem, czułą matką, cnotliwą i rozsądną kochanką... Niestety! takie jest przeznaczenie śmiertelnych, nikt ciosu fatalnego uniknąć nie może. Skoro śmierć zawoła i ja biedny człowiek będę musiał opuścić oyczystą ziemię, ukochane rodzeństwo, lubę domówstwo i wszelkie uciech moich przedmioty. Ze wszystkich drzew, które wypielegnowałem, same smutne i ponure cyprysy wspólństwo ze mną mieć będą najdłużej.

Nieublagana śmierci! za co okrutna twoja kosa nie litościwie powala niewinność, wiek młody i samą cnotę, kiedy często szkaradne zbrodnie zostawia dla świata bezkarnie? za co wydzierasz życie ezuley i troskliwej matce, która dla roskoszy karmienia własnymi piersiami dziecięcia zapomina okrutnych porodzenia bólów i o niczym więcej iak o szczęściu syna swego nie myśli? za co wyrывasz z rąk dobrej matki młodziuchną córkę, przyjaciółkę, nadzieję starości i iedyną iey uciechę? albo zabierasz cnotliwego oycę, naylepszą żonę; a porzucasz na łonie rozpusty wiarołomców i okrutnych bęców, lub cudzołożne i wyrodne matki? Po co tak weześnie morzysz tyle gieniuszów, któreby były udoskonaleniem rozumu i szczęściem ludzkości? okrutna śmierci: wnetbym ciebie oskarżył, lecz

wielki Boże! do iakiego sądu i przed iakimi sędziami? ...

Siedziałem na darniowey kanapie w tych smutnych pogrążony myślach, gdy iakis starzec zjawił się przedemną. Postać iego wspaniała, śnieżne włosy, twarz pogodna i przyjemna, krok poważny, czyniły go szanownym i uymniającym. Wstaię naprzeciwno niemu, chcę się zbliżyć, ale on przyspieszywszy kroki uprzędził mię z otwartemi rękami, uściskał mię i rzekł przenikliwym głosem: „i ty moje dziecę jesteś, iak widzę, przyjacielem naszego Jana Jakóba, przychodzisz nawiedzić szanowny grób śmiertelnych zwłok nieśmiertelnego i niedorównanego pisarza, który podług najsławniejszego z dzisiejszych rymotworców.“

..... prawdy głosem,
 „Wydał w swych nieśmiertelnych pismach na przemiany,
 „Rozumu i miłości obraz niezrównany (1).

Ach niewiesz! to mieysce pokoiu i prawdy wielokrotnie zelżone zostało. Zaraz po iego śmierci tłuszcza przeciwnych zagorzalców urągała się z iego popiołów. Widzisz moje dziecę, że dla złych ludzi nic nie masz świętego, nic niewstrzymuje ich rąk świętokradzkich od znieważenia ostatniego nawet

(1) *Delile* w poemacie francuzkim o *imaginacyi*.

spoczynku; atoli zbrodnicze ich chęci, rozbiły się o skalę przyjaźni.

Tu starzec zalał się łzami; zdawało się że chciał odkryć jakąś tajemnicę, która mu ciążyła na sercu, i rzecz daley prowadził temi słowy: „ach iakże iest, rzekł z mocnym westchnieniem, boleśno dla życzliwych swoiey oyczyźnie Francuzów wspomnieć, że rewolucya nasza do którey iak do arki przymierza, niegodziłoby się tylko samym wchodzić poczciwym i sprawiedliwym mężóm, przez tyranów i tak wiele złoczyństwa wiecznie splamioną została. W tey to nieszczęsney epoce fałszywa gorliwość mniemanych filozofów, imieniem tylko a nie dziełami patryotów, wyiednała u konwencyi narodowey dekret dozwalaiący wydobyć ciało J. Jakóba z tego świętego schronienia, które sam obrał sobie, a które mu poświęciła przyjaźń właściciela tey ziemi szlachetnego *Zywardona* (*Girardin*). Przeniesiono do *Panteonu* szanowne przyiaciela naszego zwłoki, których stratę iako najpiękniejszey ozdoby swoiey *Ermenonwil* oplakuie dotychczas. Ja także czuję ztąd żal gorzki, i dla objawienia światu tey krzywdy, przyłożyłem na grobowcu iego te słowa: „*zhańbili zwłoki moie, wydzieraiąc ie z ostatniego schronienia mego.*“

Staruszek przestał mówić, a ia postrzegłem stosowny do naszej materyi napis.

Nakręslony był ołówkiem trochę niżej od pomienionego. „Chcę usprawiedliwić gwałt popełniony grobowi, ale cóż go usprawiedliwić potrafi.“ Dalej zawierał te słowa:

Wy których tkliwém sercem Istność obdarzyła!

Dla których święta iego nauka tak miała!

Nie łaycie, że proch z tego dobyto zagonu,

Ku czei Jana Jakóba, chwale Panteonu.

Grób w którym spoczywał Russo, iest starożytnym kształtem z płaskich kamieni nie wystawnie, ale pięknie zbudowany. Zamiast opisywania go dość powiedzieć, że iest budowy doskonałego *Lesiuera*. Na facyacie obróconey ku południowi znayduie się allegoryczna płaskorzeźba wyrażaiąca matkę, która w iedney ręce trzyma dziecie i karmi ie swémi piersiami, w drugiej xiążkę *Emila*: przy niey orszak igraiących dzieci; iedne z nich noszą czapeczki swoje na wysokich kiiach, na znak wolności, drugie na ołtarzu natury palą wasy wielorybie, powiicze i inne barbarzyńskie wynalazki w czasach niewoli i nieoświecenia używane. Z obu stron obrazu są wyrobione godła muzyki i miłości. Na przodzie wieńiec obywatelski z ulubioną *Jana Jakóba* dewizą:

Vitam impendere vero.

Zycie łożyc dla prawdy.

Na tylney ścianie pomnika napisano czerwoną farbą:

Tu spoczywał człowiek natury i prawdy.

Na tym samym grobowcu, powiedział mój szanowny przewodnik, matka iedna czci i żalu godna, zwyczajem młodych kiedyś Greczynek, zawiesiła z kwiatów i owoców uwite wieńce i własną napisała ręką tych kilka słów treściwych, które zaszczyt czynią iey czułości:

Dla Jana Jakóba Russo.

Marya Żoli.

Matżonka i Matka.

Ale czas pożerczy, co wszystko niszczy; zatarł po większey części te wyrazy hołdu czulego serca, dla cnoty.

Obeyrzałem wszystko w szczegółach, ciężko bowiem było rozstać mi się z tym grobowcem. Leży on na małej wysepce czyli ostrowiu, albo kępie jeziora genewskiego, otoczony wyniosłemi topolami włoskiemi, których prosto wybuiałe pnie i nieruchome liścia, zdaią się koniécznie zniewalać do uwagi i rozmyślenia. Naokoło cyprysy i młodo rosnące krzewy sprawiają posępny cień, którego promienie słoneczne przeniknąć nie mogą. Nie masz tu ani śladu tey wystawy, iaka bywa w okazałych pomni-

kach i mauzoleach, ani tey pychy nieograniczoney, która uderza w oczy na widok piramidalnych grobowców egipskich, przez ciemężycielów ludzkości ogromnie wybudowanych. Tu wszystko wyobraża prostotę, wszędzie tu widać rękę czuley przyiaźni, która nieszczędziła nakładu na ten piękny pomnik.

Nareszcie opuściliśmy *kępę topolową* i wsiadłszy do barki popłynęliśmy do pobliskiey wyspy *Beursaudes* na przeciw grobu *Russa* leżący. Obszerność iey daleko większa od tamtey, atoli nieodwiedzana tak często iak pierwsza. Wsiadłszy na nią zobaczyliśmy między drzewami cios gładki pospolitego marmuru, przyciskający prochy sławnego malarza z tym napisem niemieckim:

Hier liegt Georeg Frederich Mayar

Aus Strasburg geburtig.

Er war ein geschickter malar

Und ein redlicher mann.

(*Tu leży Jerzy Frederyk Mayar rodem z Strasburga: był to człowiek poczciwy a malarz doskonały*).

Weszliśmy potem do altany gęsto zarosłej i sklepistej gałęzmi zielonemi, w której nic więcej nie było oprócz kilku ławek. Mieyscé to miało w sobie coś takiego co nabawiało melancholii. Tu, rzecze

mi staruszek mój, wiele trawił godzin
nasz miły J. Jakób, a na czém? przeczytaj:
to mówiąc pokazał mi na ławce zatarty
nieco napis:

Te Russo zasiadał ławki,
I dumał nad przyrodzeniem,
Bawił się ptastwa karmieniem,
Albo z dziećmi grał w zabawki.

Ta ławka, powiedział, jest tutejszych
matek nayupodobańszém siedzeniem. Ztąd
wielką zabrałem ochotę usiąść na niey, i u-
siadłszy postrzegłem, że to było iedno na
tey wyspie miejsce, zkąd w caley oka-
złości widać grób i całą kępę topolową.
A tak matki familii siadywaiąc tutaj, ma-
ią zawsze przed oczyma tego, który dał im
naylepszą, o świętych obowiązkach macie-
rzyńskich naukę. Taki widok grobu na-
pełnił mi serce niewymówném uczuciem,
które przywodziło mi na pamięć wszystko
cokolwiek pisał *Russo* w téy materyi. Na-
rzekałem na zaślepienie tych matek, które
za nic poczytują osobliwszą powinność kar-
mienia dzieci swoich własnémi piersiami,
a błogosławiłem tym, które ją wypełniały.
Przypomniałem wtedy imie córki *Scypio-
na Afrykańskiego*, iey miłość macierzyńską,
niezmordowaną pieczołowitość w wychowa-
niu swych dzieci, wierność ku pamiętce u-
lubionego męża swego, nieskazitelność o-

byczaiów, a mianowicie ową piękną odpowiedź na zarzut względem iéy niedbałości w stroiu. *Przy moich dzieciach żadnych nie potrzebuę ubiorów; dzieci moje są mi najdroższą ozdobą i najpiękniejszym dla mnie stroiem.* Dobre matki! zanotujcie w umysłach waszych te nieśmiertelne słowa, wykonywajcie obowiązki wasze z taką ścisłością, a imiona wasze obok *Kornelii* umieszczone będą.

Przypatruiąc się ławie na której siedziałem, postrzegłem na paręczu te wiersze na pamiątkę Jana Jakóba:

On czułość macierzyńską zjednał dla dziecięcia,
Nauczył matki, cenić dziecinne pieśszoty;
Przyjacielem człowieka był od niemowlęcia,
Nadał iemu swobodę by z bogacił w cnoty.

Podpis: *Luiza Porfire.*

Bez wątpienia była to serdeczna iego przyjaciółka i najlepsza matka: „niemasz tego dnia, rzekł dobry mój staruszek, że bym kiedy tu niebył. Ta ławka karimi moją melancholią i zagłębia dumania oraz przypomina żal, który mi serce rozdziera. Poczém? zapytałem. Tu ciężko westchnął nie mi nieodpowiedziawszy, spuścił oczy, łkania dobywały mu się z piersi, skłonił głowę ku mnie i żalonym przemówił glosem. Ach pókiż sam siebie oszukiwać będę! Poczóż te próżne myśli i chęci? nie, nigdy

już nieobaczę jego przyjemnego spójrzenia na mnie, nigdy już nieusłyszę jego wdzięcznego głosu co tak dobrze trafiał do serca mego, ani tych słów tkliwych *Oycze mój* które z miłem wymawiane uczuciem iedyném moiém były szczęściem! O kochany *Auguscie*, luby i drogi synu mój! nie ma już ciebie, a ja żyję, ieszcze! lecz to życie którego ty byleś pociechą i nadzieją, ciężarem mi iest bez ciebie. Dopóki się z tobą nie złączę, dopóty gorzkich łez moich nie-osuszę po tobie. “

Rzewnie płakał staruszek; czulem mocno jego strapienie. Łzy czułości a ieszcze łzy bieluchnego starca, kogożby nieporuszyły. Niech płacze młody człowiek, który tłumem burzliwych kierowany namiętności, popelnia błędy, niech ie szczérym żalem i łzami zagładza; lecz starzec zgrzybiały, który przez lat kilkadziesiąt życia swojego powinienby już spełnić kielich goryczy, zacoż ma skrapiać ieszcze łzami grób nad którym już stoi Ile możnoscí starałem się go pocieszyć. Połowy życia nieżałowałbym wtedy na przywrócenie mu syna, którego z tak wielką oplakiwał żalostí.

Słyszác narzekanie nieszczéśliwego oycy, patrząc na rozrzewniającą postać iego, niemogłem wstrzymać słodkich łez, które mi obficie wypadały; co obaczywszy, zdawał się bydz nieco pocieszonym, widząc

żem dzielił jego frasunek. Dodawałem mu serca do stałego znoszenia téy straty. Zdaymy się na wolą wszechmocnego, mówilem mu, chowaymy żywo w pamięci to, co było najmiłszém dla nas, a żyymy ieszcze dla przyjaciół naszych i razem z nimi używamy szczęścia.

Szczęścia! przerwał mi stroskany starszek, wtenczas kiedy cała odradza się natura, kiedy wszelkie istoty przebudzają się ze snu pełne radości, ia dotkliwszy czuję ucisk doli moiey. Naypiękniejszy dzień następujący po nocy, dobroczynne słońce, które dowarza obfite plony moie, żadnego w duszy méy nie czynią wrażenia. Nie dla mnie winorośl moja pod ciężarem swych rumiannych ugina się iagod, nie dla mnie moie łąki i blonia w zielone przystrajają się barwy. Miara szczęścia moiego stłuczona. Rozkosz sercu memu od owego czasu nieznaną, tęsknota wszędzie mi towarzyszy. Utraciłem moiego przyjaciela, moję podporę i najsłodszą uciechę; nie pozostaie mi nic więcey tylko żądać śmierci..... Mówisz mi o przyjaciółach: ze wszystkich ten jeden mi pozostał, którego widzisz przy mnie *Medor*: pokazał na swojego psa. Dziwne przeznaczenie! pomyślałem sobie, przy schyłku tak szanownych lat przyyść do tego, że mu nikt z miłszych nad to zwierzę nie pozostał towarzyszów. On wszę-

dzie idzie za mną, mówił daley, broni mnie i czuwa nademną; iakże niemam go lubić? On lubił moiego syna, i teraz ieszcze zawsze szuka go i powraca do mnie iakby się chciał pytać o niego.

Zeby się więcey dobry staruszek nierozrzewniał, dla rozerwania sprowadzilem go z tego mieysca, a on mnie z wielką ochotą począł opowiadać życie syna swego co do najmnieyszego szczególu. To wynurzenie serca zmnieyszyło żalóść iego.

Taki to iest czulego poufania skutek,

Ze boleść nie tak boli, nie tak smuci smutek.

Wiele pięknych objawił mi czynow swoiego syna, ale ten który go o śmierć przypra- wił, iest naypięknieyszym heroizmem. Do śmierci o nim niezapomnę i rozumiem, że iest wart aby o nim inni wiedzieli i naśladowali.

„Pożar okropny, powiadał mi, mimo wszelki ratunek, iuż był zniszczył część wioski, w którey podówczas żyliśmy. Mieszkańcy iey byli ubodzy. Nieugaszony ogień strasznieyszym coraz zajmował się płomieniem, zaiął nakoniec chatę iedney szanowney wdowy ósmdziesiątletniey, z którey ona dla starości uciec sama nie mogła. Syn mój posłyszawszy o tym, niezważaiąc na wszelkie niebezpieczeństwa, leci do środka na iey ratunek, chwyta ją na plecy i ura-

dowany z tego chlubnego ciężaru, rad prze-
 biia się przez środek płomieni przy okrzy-
 kach zdziwionego tłumu i składa ją w miej-
 scu bezpieczném. Tym czasem ogień o-
 kropniewszy się szerzył, iuż był cały budy-
 nek ogarnął płomieniem; gdy ieszcze wy-
 chodziły z niego słowa rozpaczycy *ratuycie!*
ratuycie! Był to głos kobiety. Tu wszy-
 scy w tłumie naradzią się o sposobach wy-
 bawienia, i gdy nic więcey tylko naradza-
 ją się, syn mój bieży powtórnie na miej-
 sce, gdzie go wzywała ludzkość i wrywa
 śmierci młodą i czułą matkę, lecz ta nie-
 widząc swego dziecięcia, pyta o nie, woła
 przeraźliwie i chce biedz ieszcze szukać go
 w płomieniach. *Gdzie ono iest?* zapytał
 mój August. — *Tylkom co ie uspiła gdy...*
Mówże mi prędzey gdzie ono iest?... a do-
 wiedziawszy się od niey dokładnie, *to do-*
syc! rzekł: w tym bez namysłu bieży i
 przeskakuie raptownie ścianę ognia, dopada
 kołębki nieszczęśliwego pacholęcia, porywa
 go ztamtąd, przytula do piersi i bieży z nim
 na schody, lecz niestety! iuż były w po-
 pieł obrócone... tym czasem wiatr dmuch-
 nął gwałtownnie, wzmaga się pożar, zay-
 muie stolowanie, cały dach w ogniu; iuż
 przepalone belki i krokwie wałą się z ło-
 skotem, a moiego *Augusta* nie widać. Żal
 i rozpacz zaięły miejsce radości, powsta-
 ły krzyki i wołania na miejscu oklasków...

wołaia, szukaia syna mego, napróżno, iuż go niemasz!... W tym odpowiada, poka-
zuie się w oknie piątrowym z kolébką w rę-
ku, pośrod naywiększych płomieni i dymu,
woła pomocy; śpieszą ku niemu, przysta-
wiaia drabiny, padaia na głowy ratuiących
rozpalone główne, nic ich niewstrzymuie,
tłumem lażą na drabiny, przez kłęby dy-
mów podaią mu ręce.... Smutna nadeszła
chwila, nie widać go znowu, iuż się nie od-
zywa, ięki napelniaia powietrze..., iednym
razem łoskot okropny, wali się stolowanie
gdzie się on znajdował i grzebie go w ża-
rze rozpalonych głów. Wszystkie stara-
nia iuż były daremne. Śmierć okrutna
w tym mieyscu czekała na niego. Matka
dziecięcia pada bez zmysłów obok mnie na
ręce oyca swego, a ia bez duszy zostaię.
Kupi się lud na okolo nas, wspólnie ubole-
wa i cieszy, ale nic mię nie mogło ani mo-
że pocieszyć. Okropny ten obraz zawsze
żywo oczóm się moim wystawia, nigdy go
bez łez przypomnieć nie mogę. To mówiac
boleść ścisnęła mu serce, lzy strumieniem
polały się z oczu nieszczęśliwego starca.
Co za szczęście, mówiłem mu, niosąc po-
moc bliźnim umierać. Los syna twego go-
dzien iest zazdrości, a stan oyca nieszczę-
śliwego, serdecznego godzien politowania.

Tym czasem idąc pod czas opowiadania,
przyszliśmy na takie mieysce, gdzie zda-

wało się, że natura umyślnie zebrała wszystko co tylko ma w sobie ponurego i dzikiego. Z iedney strony ciemne zarosłe ciernistych krzaków i chwastów, z drugiey sterczą kamienie i skały, tu stęchłe i niedostępne błoto, ówdzie sama piasczystość. To samo każe się domyślać, że ludzie na tym miejscu rzadko bywają. Obróciliśmy kroki ku posępnym drzewom, których kilkanaście w kupie rosło niedaléko. Pośród nich stoi czworoboczna piramida. Przyszedłszy blisko przeczytałem następujące słowa, które mię trwogi nabawiły.

Dnia 4 Czerwca, 1791 roku.

Ach biédny nieznaiony, co leżysz w tym grobie!
Ze cię na świat rodzice porodzili skrycie,
Trzebasz było naturę tak pokrzywdzać tobie,
Jak drugi *Werter* własne odeymuiąc życie?

Wielką miałem chęć dowiedzieć się obszérniey o tym nieszczęśliwym, ale mądrego przewodnika mego, nieodważyłem się prosić o to; atoli on sam zgadł myśl moję i przerwał milczenie temi słowy:

Tu, mówił, pod tym prostym grobowcem spoczywają zwłoki udatnego młodzieńca, ofiary miłości i nieszczęścia. Ze wszystkiego co ten interesuiący młodzieniec pisał, co gadał wielu osobóm, po owym głębokim smutku, który był widoczny na jego wdzięczney twarzy, nadewszystko po owéy.

zbytney skłonności do samotnych ustroni, po owych ciężkich westchnieniach na widok *kępy topolowey*, iakoteż za usłyszeniem lub wymówieniem imienia *Jana Jakóba Russo*; po tém wszystkiém mówię miarkować można i śmiało nawet utrzymywać, że on był synem tego wielkiego męża. Wszyscy, którzy go znali, oplakiwali śmierć tego nieszczęśliwego młodzieńca. Długo się on błakał w tych okolicach dla tego iedynie, aby zobaczyć szlachetnego *Żyrardena*, ale iak na biędę, podówczas się nieznaydował tutaj!.. Nieszczęsna miłość co go pożerała, do tego stopnia przywiodła rozpaczy, że z pistoletu śmierć sobie zadał. Po iego zgonie wyiawiło się, że był nawzajem kochany, lecz niewiedział o tém. Możeby się był nie iął tego okrutnego środka, gdyby kochanka iego którą nad życie przełożył, była choć na pozor dla niego wzajemną. We dwa dni po iego śmierci, dwie młode i piękne kobiety przybyły na tę wyspę i śpiesznie przybiegły na to nieszczęsne miejsce. Uyrzawszy skrwawione ciało, zalały się łzami. Młodsza zdawała się bydź mocniej poruszona; całowała w uniesieniu zimną i martwą rękę iego, gdy tym czasem iéy siostra (tak o niey mniemano) dobywszy nożyczek ustrzygła mu pasmo włosów. Po chwili odeszły niedawszy niko-

mu poznać, ani siebie, ani swego zmarłego przyjaciela.

Podczas tej smutnej powieści oczy moje od grobowca oderwać się niemogły. Los tej nieszczęśliwej ofiary miłości a może i przesądu, nawskroś mi serce przenikał. Nim opuściliśmy ten smutny pomnik, postrzeżliśmy na iedney stronie ołówkiem napis w tej myśli:

Niechay na iego śmierć ktoś boleie,
Ja mu tej doli zazdroszczę skrycie:
Kto stracił wszystko, 'stracił nadzieję,
Temu nie szkoda stracić i życie.
Jabym w tém miejscu z pogodą czoła,
Przyjął los, który rozpacz udziela;
Ale nieznaný głos na mnie woła,
Stój! nie rozpaczay, masz przyjaciela.
O bóstwo moje, przyjaźni szczera!
Ty mnie odwodziś od takiej zguby,
Tobie się serce moje otwiera,
Radź co mam począć dla moiej lubey.

Domysł ten tak upewnaiący, że młody samobóycy był synem *Russa*, mocno mię zastanawiał, i dla tego wróciłem się znowu do tej materyi. Iakże myślisz dobry starszku? zapytałem; mógłże *Jan Jakób* bydź kiedy tak niemoralnym człowiekiem, tak niedbałym małżonkiem i pieczułym oycem? Czy to iakowy dziki humor, czyli surowy iego charakter, czy też zbytnia może osty-

głość serca przywiodła go do tego, że własnych swoich wyrzekł się dzieci? „Ach! moje dziecię, przerwał starzec, wtrzymaj się od tego bluźnierstwa.... Przypomnij sobie iak on w swoiey *Konfessyi* w rozdziale VIII, IX, i XII, tudzież w xiędze *Marzeń* czyli *Rozpamiętywań* (*Reverie de J. J. IX Promenade.*) szczerze z właściwą mu otwartością przyznaie się do błędu względem swych dzieci: „*błędu, który na zawsze odiał sercu spokoyności*“ i wspomina, iak pisząc *Emila*, ten doskonały traktat o edukacyi, naywybornieysze dzieło rozumu ludzkiego, wzdychał często i ubolewał, że takich zaniechał obowiązków od iakich nic go uwolnić nie mogło. Strapienia iego były nader ciężkie i tkliwe. Wyraził to w *liscie do potomności*, wyrażał to i w innych przyjacielskich listach. „Ale ia (pisze do Pani *Chenonceaux*) iakże wiele sercu moiemu zadaię ciosów, gdy piszę o rodzicielstwie, dzieciach..... *Lytuy się Pani nad tymi, których żelazny los pozbawił takowego szczęścia, żaluy ich, ieżeli nie są tylko nieszczęśliwymi, ale daleko więcey uzał się nad winnemi..... Nie przeto iednak zostanę szalbierzem prawdy, stosuiąc nauki i zdania moie do siebie, ani fałszerzem świętych praw natury, dla zagładzenia mych błędów: wolę ie przed całym światem wyznać niżli uniewinniać. Chociaż rozum mię przekonywa że*

uczynilem tak, iak w owém położeniu mo-
iém powinienem był uczynić, atoli więcey wie-
rzę sercu memu, które się temu przeciwi. i t. d.

Rostrząsnąwszy okoliczności w których
się podówczas znajdował, można iasno wi-
dzieć, że utrapienie i bięda przymusiły go
do tey ostateczności. Od czasu wydania
Umowy towarzyskiej i Emila, ciągle zaczęło
się pasmo prześladowań i cierpień ięgo. Sci-
gany we Francyi, wygnany z Genewy swo-
iey oyczyzny, był schronił się do Anglii
gdzie także niedługo cieszył się spokoyno-
ścią. Pisma ięgo w Paryżu, Holandyi, Bernie,
Genewie, Newszatelu, publicznie przez więzy
lub katów palono. Zewsząd za nie ponosił
prześladowania, satyry i szyderstwa; ci na-
wet, którzy go naklonili wydać te dwa dzie-
ła sromotnie go opuścili. Przydawszy ieszcze
do tego zelżywe urągania fanatyka *Teweno-*
na, zbytnią nienawiść *Woltera*, nieprzyjaźń
d' Alamberta i Encyklopedystów, niegodzi-
wy postępek *Dawida Hume*, podle krzywdy
bezwstydneho *Dyderota*, tudzież niespra-
wiedliwość tych wszystkich, którzy się mia-
nowali ięgo przyiaciołami, można twierdzić,
że nieszczęśliwy *Jan Jakób* przywiedziony
do rozpaczyny mógł popelnić ten bład, który
potęm gorzkięmi oplakał łzami. Nie myśl
dobry młodzieńcze, że *Russo* nie kochał
dzieci swoich; gdy mu ie wspomniano, lub
kiedy sam o nich mówił, łzy mu z oczu płynę-

ły, twarz ze wstydu w dłonie swoje ukrywał. Szczéry żal iego dość mówi za nim. Należy ubolewać nad nim, naśladować iego cnoty, niepamiętać na błędy, oplakiwać śmierć i o pomyłkach iego sądzić podług téy wielkiej prawdy czulego *Rasy*na:

Dieu fit du repentir la vertu de mortel,
Pan Bóg szczéry żal ludzki poczytał za cnotę.

Tak rozmawiając przyszedliśmy na iedno smutne miejsce, gdzie na kamieniu przywalaiącym podziemne sklepienie, ten przeczytałem napis:

Hic fuerunt inventa plurima ossa occisorum,
Quando fratres, fratres, cives, cives, trucidabant.
Tantum religio potuit suadere malorum!

*(Tu znaleziono kości wielu zabitych ofiar,
Kiedy brat brata, obywatel, mordował obywatela.
Tylu okropności fanatyzm był przyczyną!)*

Dość było przeczytać te słowa, żeby sobie przypomnieć ową straszną wojnę domową w roku 1775, w której tylu żydów, protestantów, i ludzi światłych padło ofiarą fałszywey, i okropney o wiarę gorliwości. Widok sklepu tego, na około iego milczenie, zapuszczało myśl moję w czasy owych okrucieństw i boleśnym serce przeymowało smutkiem. Wielce ubolewałem nad słabością ludzką, żałowałem tych niewinnie

pomordowanych, i wzywałem przykładney pomsty bozkiey nad tym potworem, który był sprawcą tylu szkaradnych zbrodni.

Niezadługo widok się przemienił; postrzegłem się w bardzo przyjemnym miejscu. Zdawało się, że słońce rozpedziło chmurę okrywaiącą moje ociążałe powieki. Straszliwa mara, która była przytomna méy myśli iak z okropnego snu obudzonemu znikła na widok pustelniczego domku, w którym mieszkał *Jan Jakób*. Na drzwiach były dwa wiérsze francuzkie w tey myśli:

Czy na progu, czy za progiem,
Dokąd z myślą, tam i z Bogiem.
Swiat, to najpiękniejsze dzieło,
Tak mnie dla twórcy uieło.

Naturalna prostota w układzie mieszkania tego, jest największą jego ozdobą. Drzewa cieniste, które budynek osłaniaia, kwiaty wonnością tchnące, skromne i piękne przysady okolicznych drożek czynią jego widok ładnym a pobyt miłym. Rzecz to godna szacunku użytek z przyjemnością połączyć. *Wolneiu!* drogie rozwaliny *Palmiry* nie sprawiły bacznyim oczóm twoim piękniejszego widoku, rozumowi twemu tkliwszego przypomnienia, ani sercu czystszej radości, nad tę iakiey ia doznałem na widok

byłego pomieszkania *Jana Jakóba*. Palmira zajmuje oświeconego badacza starożytności, bogactwy i gustem mnogich gmachów; to zaś ustronie, które było schronieniem nieszczęśliwego mędrca, doskonałego natury malarza, i wiernego szlachetnych sentymentów tłumacza, inném tylko przeżywa, ale miłym uczuciem. Ach! czemuż ono nie jest utrzymywane w tym stanie jak było za niego. Wszystko opuszczone niszczeie i nie wsparte przemyślną ręką ludzką do zupełnej schyla się ruiny.

Ztamtąd udaliśmy się do gaju, gdzie nie daleko była owa piramida pasterska, ten dowcipny imaginacyi węzeł łączący naukę z naturą. Tam na wzgórkę z kądem widać *kepa topolowa* z całą przyległą płaszczyzną, stoi allegoryczna *świątynia filozofii terażniejszej*. Kształt iéy kulisty wystawia rotundę na sześciu wspartą kolumnach. Na każdej z nich krótki napis wyraża gieniusz i rodzaj pism iednego sławniejszego filozofa.

Piérwsza nosi na sobie imie angielskiego filozofa, który wtenczas kiedy rozum ludzki codzien nowe wylęgał błędy i w swém obłąkaniu same tylko fałszywe robił wnioski, potrafił zamęt rozumowych badań do porządku przyprowadzić, wąską człowiekowi ścieżkę do prawdy wskazać, odkryciami swemi postęp fizyki eksperymen-

talney przyspieszyć, nakoniec nauczyć ludzi zamiast niedołężney imaginacyi radzić się wielkiey xięgi natury. Na tey kolumnie:

Newton... Lucem. (*światło*).

Druga poświęcona ku pamiętce tego wielkiego filozofa, którego gieniuszowi winniśmy odrodzenie nauk i umiejętności autora głębokie *systemy wirów*. Na niey te słowa:

Descartes... Nil in rebus inance.

(*Nic próżnego nie ma w naturze*).

Trzecia przypisana znamienitemu autorowi *Brutusa*, autorowi który tak dzielnie bronił *Lakazę*, *Sirwena* i inne nieszczęśliwe nabożnego fanatyzmu ofiary. Taki napis:

Voltaire... Ridiculum (*śmieszność*).

Czwarta spokoynemu prawodawcy Pensylwanii, gorliwemu obrońcy demokratycznej sekty *Kwakrow* z napisem:

W. Penn... Humanitatem. (*Ludzkość*).

Piąta nowemu *Platonowi*, nieśmiertelnemu twórcy *ducha praw*. Na niey:

Montesquieu... Justitiam. (*Sprawiedliwość*).

Nakoniec szósta iest ku pamiętce *Russa* ieden ią tylko odszczególnia wyraz:

J. J. Naturam. (*Przyrodzenie*).

Reszta *świątyni* niedokończona. **Wy-**

robione kolumny i gotowe podstawy niemym lecz wymownym wyrażają językiem, że filozofia nie przyszła jeszcze do najwyższego stopnia doskonałości. Zdają się pytać, kto z ludzi osiągnie chwałę byź na nas wyrytym? kiedy ten przybytek będzie skończony?

Nade drzwiami, któredy się wchodzi do środka są te słowa:

Rerum cognoscere causas.

(Przyczyny skutków dochodzić).

Wewnątrz jest pusta, tylko samorodny krzak malinowy rośnie pośrodku. Bluszcz i winne gałazki płaskorzeźbą robione zdobią naokoło ściany. Na drzwiach ze środka ten łaciński napis:

Hoc templum incoactum philosophiae nondum perfectae.

Michaeli Montaigne qui omnia dixit, sacrum esto.

(Ta świątynia niedokończona, iak i sama filozofia dla której zbudowana, niech będzie na cześć Michała Montaigne, który o wszystkim powiedział).

Wychodząc po lewey stronie na podstawie iedney kolumny postrzegłem napisane: *Quis hac perficiet?* (kto ją dokończy) *Falsum stare non potest*, (Co jest fałszywe stać nie może).

Opuściliśmy świątynią i poszli inne oglądać miejsca. „Nim jeszcze były nie wyschły sadzawki, rzekł szanowny mój,

przewodnik, przez te porosłe skały piękne spadały kaskady. Tu oto między temi grotami, *Jan Jakób* tę upodobał był sobie i często w niej się zatrzymywał powracając do swego domku. Czuley *Zyrarden* napisał w niej dwa piękne wiersze z *Tomsona*; już się zatarły, ale je pamiętam.

..... Here studiosus let me sit
And hold, high converse with mighty dead.

(..... *Miło mi tu siadać,*

Kiedy mam z jakim sławnym umarłym pogadać).

Ztamtąd idąc na łąkę tak zwaną *Arkadyjską* mentor mój w te począł mówić słowa: Widziałeś już moje dziecię pomniki, które przyiaźń z wybornym gustem wystawiła w tém wiejskim ustroniu. Dla człowieka, któryby tylko dla oka je odwiedzał byłyby niczym do widzenia, ale dla twego czulego serca dosyć wiele. Ja muszę rozstać się z tobą, już bowiem słońce niedaleko zachodu; lecz wprzód chciałbym i powinienem nawet po oycowsku pomówić z tobą. Wiesz że ludzie starzy zwyczajnie mają upodobanie napominać i uczyć kogo widzą sposobnym do dobrego; daruy moiej życzliwości i przywiązaniu, którym mnie natchnałeś ku sobie. Ty mi tak trafny wystawiasz obraz najukochańszego syna mego Ach już on nieżyje! ... Jeżeli jesteś jeszcze szczęśliwy, że masz ojca w życiu,

kochay go tak iak mój *August* mnie kochał, to iest, kochay go zawsze nayczuley; on iest naylépszym dla ciebie przyiacielem. Ucz się dobry młodzieńcze bydź posłusznym, to wczasie będziesz umiał rozkazywac drugim; posłuszeństwo bowiem prowadzi do szczęśliwości. Bądź skromnym, a nikt się nieodważy ciebie zawstydzac; wdzięcznym, a dobrodzieystwa odbierać będziesz; ludzkim, a pozyskasz życzliwość ludzi; bądź sprawiedliwym, to będą cię szanować; szczerym, to nabędziesz zaufania; wstrzemięzliwym, to przy umiarkowaniu żadney nie doznasz choroby; nakoniec bądź rostopnym a szczęście wszędy dla siebie znaydziesz.

Unikay biesiad, gry i rozpusty; rozważay z upodobaniem naturę, pokochay zaciśze leśne, ono cię zachęci do dumania; poznay historyą roślin wszelakich, instykt i obyczaje zwierząt; a przez to staniesz się lepszym i doskonalszym. Wstępuy czasem na wysokie góry, one duszę wznoszą do boga. Ztamtąd zapatruy się na życie *Bociana*; czuły przykład cnot iego rodzicielskich, przemówi do twego serca. Ptak ten nauczy ciebie wszystko ważyć dla swych dawcow życia, dopomagać nieszczęściu i nie oszczędzac dla wychowania dzieci swoich.

Pobożność synowska iest przyjemniejsza od kadzideł Perskich, które oni słońcu

ofiarują, słodsza od woni, któremi tchną aromatyczne równiny szczęśliwey Arabii.

Znasz iak wiele i naywięcey matkom swoim winne są dzieci. Szanuy iey przestrogi, bo te cię uczynią szczęśliwym; słuchay iey głosu, bo słowa miłości macierzyńskiej są słowami nayprzychylniejszego anioła. Poważay wiek i czciy włos biały oycy swego, który iuż pochilił się od ciężaru pracy podjętey na utorowanie drogi życia twego. Miey przed oczyma piękny przykład jednego z najsławniejszych bohaterów starożytności *Eneasza*, który widząc w płomieniu *Troję* nie mogącą oprzeć się połączonym siłom Grecyi, wyniósł z pożaru na barkach bogów domowych, oycy swego *Anchizesa* i razem małego synka swego uprowadził. Przypominay często owę *Seile*, która podzięła śmierć na obronę sławy oycy swego. Albo owę Rzymiankę, która w okropnym więzieniu, gdzie barbarzyństwo skazało iey oycy na śmierć z głodu, własnymi go karmiła piersiami.

Pamiętay zawsze na to, iak wiele troskliwości i starań twoje dziecinne potrzebowały lata, iak ieszcze w niebezpieczeństwie wiele może cię wtrącić nie wsparta doświadczeniem młodość twoja, masz przeto w każdym wątpliwym przypadku zasięgać ich pomocney rady. Miey uzalenie nad dolegliwościami podeszłego ich wieku, tro-

skliwość o zdrowie i wygody, podaj rękę przy schyłku życia, aby oparci na niej spokojnie ostatniego oddali ducha, a bądź najsławniejszy, że dzieci twoje czułym to staraniem ci odplacą, coś dla swoich uczynił rodziców.

Pełniąc, moje dziecko, gorliwie i wiernie obowiązki miłości synowskiej, osiągniesz błogosławieństwo boskie, żyć będziesz długo szczęśliwy i powszechnie kochany. Wiedź że ta cnota, na nieszczęście w tym zepsutym wieku tak rzadka, wszystkich cnot innych jest źródłem. Życzę ci jeszcze abyś miał szczerych przyjaciół, atoli niewielką liczbę, osobliwie młodych Szczera przyjaźń jest iedno z największych dóbr, których człowiek na ziemi używać może. Ale jeżeli serdeczney i wierney przyjaźni nie znaydziesz między ludźmi, znaydziesz ją w książkach, a ta cię nigdy nie zdradzi. Żegnam ciebie, bądź zawsze przyjacielem natury a niewolnikiem prawa; za ich przewodnictwem nie zbłądzisz nigdy. “

Wysłuchawszy tego z pilną uwagą, szanowny starcze, rzekłem, przejęty dobrocią twej duszy, składam ci najsławniejsze dzięki i wdzięczność najszczęśliwszą, przyymi ją z takim sercem z jakim ci ofiaruję. Nigdy w życiu moim niezapomnę rad twoich. Doświadczenie ie podało. A przyjaźń twoja raczyła mi ich udzielić. Doświadczenie jest

matką moralności, a przyjaźń starca darem niebios. Dzięki opatrności że mię w prowadziła na te miejsce, które ty tak mocno lubisz i ogłosiło przez usta twoie przestrogi, które głęboko w mém sercu osiadły.

Poczém rozstaliśmy się z sobą ze łzami. Powróciłem do *Ermenonwilu* już mrokiem, i do spoczynku u dać się nie mogłem nie obeyrzawszy ieszcze raz tabakiery i sandałów przyjaciela mego *Jana Jakóba*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P O E Z Y E.

JENERAŁA JASINSKIEGO,

Do redakcyi Tygodnika wileńskiego przysłane.

Życzenia któreśmy się odważyli objawić światłym posiadaczóm pism polskich niedrukowanych, mianowicie ulotnych poezyi (Tyg. Wil. N 143) spełniły się poczęści co do plodów poetyckich Jenerała Jasińskiego: po wydrukowaniu bowiem piérwszey pieśni *Sprzeczek* odbieramy od czasu do czasu rozmaite wiérsze tego poety. W ostatnim Nrze. Tygodnika, przyrzekliśmy czytelnikom naszym dać o nich wiadomość, którey dziś udzielamy przez samo tylko prawie wymienienie tytułów oddzielnych poematów, niewchodząc w ich rozbiór; zamiarem bowiem iest naszym ogłaszać ie następnie częściami, lub całkowicie w Tygodniku.

I. *Sprzeczkę*, Tego poematu znanego już z treści i z trzech drukowanych pieśni, mamy trzy oddzielne kopie, które porównyując z sobą znaleźliśmy wielką bardzo różnicę, nie tylko w wyrazach lub wierszach szczególnych ale w długich nawet kawałkach. Pieśń piątą, której brakło w manuskrypcie najpierwéy nam udzielonéy, znajdzie się w dwóch drugich, gdzie miejsca cytowane w przypisku (ob N 145 str. 48 i nast.) z pieśni czwartéy manuskryptu pierwszego są w pieśni piątej. O tej niezgodności rękopismów, jeżeli w dalszym ciągu wypadnie ostrzedz czytelników, manuskrypt najpierwszy nazywać będziemy literą *A* drugie zaś *B*, i *C*.

II. *Poema o Zamoyskim*. Taki tytuł noszą kilkaset wierszy składających pierwszą pieśń poematu, na końcu której podpisano: p. *Jasińskiego Pułk: Inżynier: był. Wk. Pol.* Trudno zgadnąć jaka była, czyli miała być jeszcze, rozciągłość tego poematu: z zaczęcia atoli miarkować można, że się to na coś wielkiego zanosilo.

„Niepodłość, niepochlębstwo; lecz hołd winny cnotcie
 Wodząc będzie móm piórem w zaczętej robocie:
 Polak iestem z pradziadów: wolną wzięłam duszę;
 Myślę, gadam, i czuję, iak znam, nie iak muszę.
 Zeydź z nieba prawdę świętą, niech twoie wyrazy,
 Objaśnią pisma mego nieczemne obrazy;
 Niech powiem życie meża co słytał przed światem,
 Cnotą, sercem, rozumem, radą i bułalem.
 O gdybym mógł wyrazić rycerzu wspaniały!
 Godne ciebie, i godne narodu pochwały,
 Wyliczyć wszystkie twoie dzieła znakomite,
 Iak są głęboko w sercach polaków wyrzute;
 Wyczytałbys z pociechą w uczuciach dusz *tysięcznych*
 Ześ był wielkim niedarmo, i nie dla niewdzięcznych,
 I jeżeli niezgodne znajdziesz moje pienia,
 Wina będzie talentu, ale nie życzenia.“

III. *Ułomek z dzieł tegoż autora.* Cztórdzieści ósm wierszy składających ten ułomek są zapewne początkiem poematu, które autor zaufany w ważności i piękności przedmiotu nienayskromniey otwiera.

„Smiértelni ! cnotę śpiéwam, którey to czyn drogi,
Wznosi meże nad ludzi, i równa ie z bogi;
Cnotę! która pradziady prawnukom przypomni,
Słuchaycie mię współczesni, czytaycie potomni!“

IV. *Ciańcia.* Dwie pieśni; piérwsza składa się z dwudziestu trzech, a druga z dwóch tylko strof dzieściowierszowych. Opisane w nich są przygody kokoszki *ciańcia* zwaney. Iest to allegorya pod którą Jasiński chciał wystawić zdarzenie znaioe za iego czasów.

V. *Listy do przyziaciela;* których dwa mamy, i inne drobniejsze wierszyki treści moralney, składają się z myśli, zdań, i opisów cechą dobrego gustu naznaczonych. Ieżeli to iest prawda, że się w pismach mimowolnie nawet maluje charakter autora, wnieśćby o Jasińskim z iego wierszy godziło się, że to był człowiek wolny od przesądów, przyziaciel ludzi i swobody, obdarzony tą wesołością charakteru, którą czyste sumnienie i prawdziwy talent człowiekowi zapewnia we wszystkich przygodach życia.

Spodziewać się słusznie można, że przykład osób, które nam raczyły udzielić wierszy Jasińskiego znajdzie naśladowców, tak w tych, którzy niedrukowane płody dowcipów polskich posiadają, iak i w tych, którzy mieć mogą wiadomości o życiu, nietylko Jasińskiego, ale nawet drukowanymi wielu autorów naszych. Bez czego historyi nauk polskich zawsze czegoś niedostawać będzie.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy —ła miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Września roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Gelański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz